

zmusiły ludzi do życia wbrew własnym chęciom, ale zgodnie z ideałem głoszonym przez moralnego przywódcę?

Bywało już tak w historii, że chimery zrodzone w głowach intelektualistów służyły do usprawiedliwiania reżimów przemocy. Nie każda oczywiście chimera tak się kończy. Ale do jej natury należy to, że brak jej mocy intelektualnej, by realnie oddziaływać na świat. Stąd pokusa sprzymierzenia się z siłą fizyczną. A gdy ta przerodzi się w przemoc, sprawdzają się słowa motta otwierające ten esej.

Andrzej Grzegorzczyk

## Odpowiedź dyskutantom

Cieszę się, że kilka osób podchwyciło temat przeze mnie poruszony. Ustosunkuję się też, nawet najpierw, do wypowiedzi, które pamiętam, a które nie zostały przez ich autorów nadesłane na piśmie.

Profesor Tadeusz Tomaszewski podkreślił, że możliwości, które rysują się w sytuacji wolności mogą, w świadomości osoby działającej, przybierać różną postać. Przede wszystkim, zdaniem Tomaszewskiego, przedstawiają się dla niej, **ze względu na nią samą, jako zagrożenie lub szansa**. Tak się istotnie dzieje. Ale zadaniem edukacji filozoficznej powinno być, ażeby uczyć ludzi, że sytuację należy percypować nie tylko ze względu na to, co daje jednostce działającej (czy grozi, czy stwarza osobistą szansę), **ale ze względu na obiektywne wartości**, a więc ze względu na pewne jakby obiektywne dzianie się w świecie. W tym dzianiu się w świecie, człowiek ma nie tyle szukać własnych korzyści lub unikać zagrożeń, **co ma szukać wyzwań z punktu widzenia obiektywnych wartości**. Edukacja filozoficzna ma kształcić wyższy stopień „dojrzałości”, w sensie stopni wizji moralnych, opisywanych przez L. Kohlberga.

Profesor Janusz Reykowski przypomniał swoją podstawową klasyfikację mechanizmów powstawania przeżycia wartości. Są nimi: bądź mechanizmy organizmalne, bądź mechanizmy oddziaływania międzyosobniczego, bądź też mentalne (intelektualne) przekształcanie danych. Zgadzając się z tą klasyfikacją po prostu podkreślam, że na różnych poziomach dojrzałości owe mechanizmy pracy umysłu, zwłaszcza mentalne przekształcenia danych, służą różnym wartościom. Obserwowalny w historii wysiłek kulturowy wydaje się kształtować umysły do realizacji wartości duchowych wspomnianych przeze mnie jako „wyższe”<sup>1</sup>.

Profesor Jerzy Chmurzyński, mimo pewnej „literackości” swojej wypowiedzi i związanej z tym, w moim odczuciu, dużej niejasności jego sformułowań, wyda-

---

<sup>1</sup> Dokładniejsze wyjaśnienia znajdują się w mojej książce: *Życie jako wyzwanie*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1995.

je się zasadniczo aprobować kierunek moich poszukiwań. Nie będę analizował tego, co wydaje mi się niedostatkami sformułowań, a zwrócę uwagę na niedostatek treści tego, co proponuje Chmurzyński jako wartości. Wymienia on trzy wartości: homeostazę, dobrostan i przetrwanie gatunku. Moim zdaniem jest to zestawienie przez swoją skrótowość bardzo teoretycznie niezadowalające. Pojęcie „homeostazy”, może dla filozofa, ale też dla logika, nie jest jasne samo przez się. Można powiedzieć, że nic nie mówi, póki się nie opisze, o jaką homeostazę (równowagę?) i w jakim systemie chodzi. Równowaga zwykle bywa tak sformułowana, że można wykazać, że zawsze ma miejsce. Gdy człowiek straci nogę w wypadku i rana się zagoi, to równowaga wewnętrzna organizmu (systemu krążenia itp.) jest zachowana, ale równowaga chodzenia może być zaburzona. Nie wiem, czy jak ludzie wytepia wszystkie pluskwy, to jakaś homeostaza będzie zachowana, czy nie? Można uważać, że homeostaza zawsze jest zachowana. Dobra materialne na ogół w społeczeństwie też nie giną, tylko zmieniają właściciela. Przetrwanie gatunku też trzeba opisać bliżej jako przetrwanie w jakimś stanie? Pozytywna próba opisu określonych preferencji w terminach bardzo ogólnych i bliżej nie wyjaśnionych zawsze jest wątpliwa. My (filozofowie) łamiemy sobie nad tym głowy od dawna. Ja, w opisie mojego własnego ujęcia problemu wartości w cytowanej książce, jestem w sytuacji nieco wygodniejszej od Chmurzyńskiego, bo wiem ograniczam się do wyrażnie jednolitej dziedziny odczuć psychicznych.

Z prof. Jackiem Hołówką przede wszystkim nie zgadzam się, gdy pisze, że: „Nie ma powodu namawiać ludzi do wytrwałości i dyscypliny przez odwoływanie się do haseł moralnych”. Otóż przeciwnie: powód jest, zwłaszcza dla nas filozofów, bo jesteśmy powołani nie do manipulowania czy uwarunkowywania ludzi, ale do szerzenia właściwej motywacji. Właściwą motywacją jest służba społeczna. Uważam, że Hołówka, jako profesor etyki, powinien głosić: **wytrwale stanie na posterunku motywowane hasłem moralnym służby społecznej**. Sama struktura społeczeństwa nie wymusza służby społecznej. A człowiek ma żyć wartościami, a nie samymi uwarunkowaniami. Podtrzymuję, że odchodzenie od wartości uniwersalnych jest początkiem dewiacji i alienacji. Ten, kto nie żyje wartościami, będzie się starał uwarunkowania obejść i zawsze znajdzie sposób, co prawnicy dobrze wiedzą. Nikogo nie da się zmusić do konkurencji, a wspólne podnoszenie ceny też jest nie do uniknięcia. Kto nie ma motywacji moralnej, zawsze na jakiś szwindeldek sobie pozwoli, dosypie trocin do maki czy zdobędzie monopol i będzie wyzyskiwał. Też wiadomo, że bardziej twórczo, a więc lepiej, realizuje wartości ten, kto ma motywację moralną, a nie tylko jest uwarunkowany. Podtrzymuję, że ten, kto nie ma w świadomości właściwego uporządkowania wartości, ten wartościom nie służy w sposób taki, jaki chciałbym, żeby był realizowany w spo-

leczeństwie<sup>2</sup>. Ostatnie zdanie Hołówki: „Może trzeba czekać, aż zachłanni się nasyca, a leniwi znudzą gnuśnością”, traktuję jako szczyt permissyvizmu i nawet nie przypuszczam, żeby mogło być ono przez filozofa wypowiedziane poważnie.

Prof. Witolda Marciszewskiego też w sprawie podziału wartości na początek odsyłam do wymienionej książki. (To, że żaden z dyskutantów do niej nie zajrzał przy okazji tej dyskusji, trochę mnie dziwi). Następnie mam inne niż Marciszewski wyobrażenie socjalizmu. Nie uważam, że: „Istotą socjalizmu jest totalna niewiara w samoorganizację”. A poza tym nie ma w ogóle tego przeciwstawienia, bo samoorganizacja, jak każda organizacja, **wymaga kontroli**. Wszędzie ludzie muszą się wzajemnie wspomagać przez wzajemne kontrolowanie. Tu Marciszewski wydaje się głosić jakieś rzeczywiste Chimery. W końcu stawia też klasyczny problem „zysku godziwego”. Otóż moja odpowiedź jest równie klasyczna, której on nie wziął pod uwagę. Ani wkład, ani pożytek nie powinien decydować. Najpożyteczniejsi społecznie są zapewne nauczyciele, niektórzy lekarze, misjonarze, wolontariusze społecznicy itp., którzy nic nie zarabiają. A wkładu ich nie można zmierzyć. Pieniądze powinny iść na potrzebne społecznie akcje, a dla ich wykonawców — na ich minimum egzystencji i godziwe potrzeby. (Dla krajów ubogich więcej zasłużeni są tacy ludzie, jak wyżej wymienieni, niż Bank Światowy).

Wszystkich ludzi trzeba więc uczyć żyć zadaniami, a nie zyskami. My, pracownicy nauki, przecież właśnie tak żyjemy i to nadaje sens naszemu życiu. I to właśnie powinniśmy proponować całemu społeczeństwu.

---

<sup>2</sup> Do podstaw właściwego, w moim przekonaniu, uporządkowania wartości znowu odsyłam do wymienionej wyżej książki, bo wydaje mi się, że Hołówka przypisuje mi poglądy, których nie wypowiedziałem.